

Orłowski, Bolesław / Furman, Stanisław

"Uczeni wstrząsają światem", Werner Braunbek, Warszawa 1960; "Spotkania z prapradziadkiem", Wanda Stęślicka, Warszawa 1960; "Dziennik pokładowy Pyteasza", F. Lallemand, Warszawa 1960; "Thomas Alva Edison", Anna Sosińska, Warszawa 1961 : [recenzja]

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 6/4, 682-684

1961

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

i kamieniołomów różnych skał użytecznych. Żałować tylko należy, że mimo użycia dobrej klasy papieru reprodukcje nie wyszły najlepiej, co dotyczy nie tylko starych planów kopalń, na których niemal nic nie widać, a napisy nie są do odczytania, lecz nawet i drzeworytów, które normalnie przy starannym wykonaniu klisz cynkowych i ich właściwym ustawieniu w drukarni, wychodzą dobrze nawet przy użyciu niższej klasy papieru.

Mimo pewnych usterek ukazanie się *Zarysu* należy powitać z radością i uznaniem dla dużego wkładu pracy autorów i redakcji tego zbiorowego opracowania. Omawiana książka stanowi niewątpliwie poważną pozycję w dziale historii techniki polskiej i pierwszą — od czasów Łabęckiego — próbę syntetycznego ujęcia historii górnictwa na ziemiach polskich.

Kazimierz Maślankiewicz

- Werner Braunbek, *Uczeni wstrząsają światem*. Iskry, Warszawa 1960, s. 319, ilustr. 16.
 Wanda Stęślicka, *Spotkania z prapradziadkiem*. Iskry, Warszawa 1960, s. 287, ilustr. 50.
 F. Lallemand, *Dziennik pokładowy Pyteasa*. Iskry, Warszawa 1960, s. 167, ilustr. 12 + mapa.
 Anna Sosińska, *Thomas Alva Edison*. Iskry, Warszawa 1961, s. 164, ilustr. 18.

Z godną pochwały inicjatywą wystąpiło Państwowe Wydawnictwo „Iskry”, zapoczątkowując wymienionymi interesującymi pozycjami serię poświęconą historii nauki i techniki, zatytułowaną *Człowiek poznaje świat*. Nasze społeczeństwo, w którym wyrobiła się już potrzeba dobrej książki popularnonaukowej, dostaje w ten sposób do ręki naprawdę ciekawe pozycje dotyczące tej dziedziny. Warto podkreślić, że jak dotąd, co druga książka serii wychodzi spod pióra polskiego autora, nie ustępując zresztą w niczym tłumaczeniom zagranicznych *bestsellerów*. Start serii jest wyjątkowo udany. Jak najlepsze są też prognozy na przyszłość — dobór atrakcyjnych tematów bowiem, przez długi czas z pewnością nie sprawi kłopotu redakcji.

Jest o czym pisać. I, co bardzo ważne, jest czym zainteresować czytelnika (następna zapowiedziana książka — to tłumaczenie Pierre de Latila *Od „Nautilusa” do batyskafu*). Autorzy dotychczas wydanych książek uczynili to w sposób bardzo umiejętny. Czytelnik z przyjemnością pochłonie każdą z nich, a pewna sensacyjność ujęcia sprawia, że czyta się je jak najbardziej pasjonującą powieść.

Uczeni wstrząsają światem — to trzymająca bez przerwy w napięciu opowieść o wyjściu o zbudowanie bomby atomowej. Autor odsłania wiele nie znanych faktów dotyczących tego zmagania uczonych o przyszłość świata. Przy okazji czytelnik chcąc nie chcąc zapoznaje się z grubsza z wieloma zagadnieniami współczesnej fizyki jądrowej. *Spotkania z prapradziadkiem* — to historia odkryć antropologicznych, pokazująca uczonych śledzących z pasją Sherlocka Holmesa ślady naszych najdawniejszych przodków¹. *Thomas Alva Edison* — to pierwsza większa polska monografia genialnego wynalazcy. Ukazuje ona nie tylko jego dorobek techniczny, lecz także osobowość, styl pracy, słowem — daje nam pełny obraz Edisona jako człowieka. *Dziennik pokładowy Pyteasa* wreszcie — to pięknie zbeletryzowane dzieje podróży odkrywczej starożytnego żeglarza z Masalii.

¹ Ta doskonała zresztą książka Stęślickiej dubluje w wielu miejscach niedawno wydane tłumaczenie pracy A. W e n d t a *Szukałem Adama*.

Dodajmy, że wszystkie te, już przez sam dobór tematu, interesujące książki napisane zostały z niewątpliwym talentem. Powinny one przyciągnąć nawet takiego czytelnika, którego zainteresowania nie wykraczają zbyt daleko poza *Biblioteczkę z tygrysem* czy powieści kryminalne. Jednocześnie ci, którym nieobce są sprawy poruszane w wymienionych pracach, z zadowoleniem powitają nowe ciekawe pozycje z interesującej ich dziedziny.

Zastrzeżenia, które nasuwają się przy lekturze książek z serii *Człowiek poznaje świat*, na ogół ograniczają się do drobnych usterek redakcyjnych (np. w książce o Edisonie z uporem używa się nieprawidłowej pisowni nazwy Menlo Parc zamiast Menlo Park). Na pewno potrzebne obszerne posłowie Olgerda Wołczka w książce Braubeka nie znalazło odpowiednika w innych pracach. A szkoda! Podobne posłowie konieczne wydaje się zwłaszcza w *Dzienniku pokładowym Pyteasza*, gdzie należałoby omówić szerzej podróż z punktu widzenia naukowego, z zaznaczeniem, które miejsca powieści opierają się jedynie na hipotezach, które zaś można traktować jako zupełnie prawdziwe. Krótki przegląd kształtowania się poglądów na wiarygodność relacji Pyteasza, zamieszczony na końcu książki, nie mówi nic czytelnikowi, który nie wie, jakie zdanie ma na ten temat nauka współczesna. Wydaje się, że w tego typu pracach dosyć obszerne posłowie powinno być regułą.

Oceniliśmy już pozytywnie atrakcyjną formę literacką książeczek; należy też dodać, że pod względem merytorycznym spełniają one wymogi dobrej literatury popularnonaukowej, dając nieprzygotowanemu czytelnikowi właściwy obraz wybranych zagadnień z historii nauki i techniki.

Bardzo dobrze, że obwoluta każdej książeczki zapowiada od razu nową pozycję. Interesująca forma zachęci może czytelnika do przeczytania następnej pracy i z czasem stanie się on gorliwym poszukiwaczem literatury popularnonaukowej. Niestety nakłady (5000 egzemplarzy dla polskich autorów, 10 000 dla tłumaczeń) są bardzo małe. Odzywały się już, nie pozbawione słuszności, głosy twierdzące, że książka popularnonaukowa nie powinna natychmiast znikać z półek księgarskich, wydaje się więc, że przy rosnącym zapotrzebowaniu na literaturę tego typu nakłady powinny być co najmniej dwukrotnie wyższe. Zwłaszcza, że odnośnie do tematów o charakterze historycznym istnieje mała obawa szybkiej dezaktualizacji.

Witając więc radośnie nową serię „Iskier”, sygnalizujemy uwagi co do opracowania i nakładu i prosimy o więcej książek tak dobrze napisanych jak dotychczasowe.

Bolesław Orłowski

Praca Anny Sosińskiej o Edisonie spełnia w zasadzie wszystkie postulaty, jakie wysuwa się w stosunku do książek popularnonaukowych z zakresu historii techniki. Podkreślić należy przede wszystkim zebranie dużej ilości materiału informacyjnego umożliwiającego czytelnikowi zorientowanie się w roli Edisona w dokonaniu tego czy innego wynalazku. Autorka naświetla zawsze pokrótce stan badań nad danym zagadnieniem w momencie, gdy wielki wynalazca amerykański rozpoczynał nad nim pracę; wskazuje na dorobek poprzedników i prowadzone równoległe poszukiwania innych wynalazców. Stara się też wykazać społeczną potrzebę dokonania wynalazku. Pomaga to w wykorzenianiu błędnego, a dość powszechnego w społeczeństwie poglądu o niezwykłych pomysłach trafiających ni stąd ni zowąd do głowy wynalazcy, a także skłonności do wiązania wynalazku z nazwiskiem jednej tylko osoby.

Dalszą zaletę pracy stanowi dążenie do oddania atmosfery, jaka w drugiej

połowie XIX w. towarzyszyła rozwojowi techniki, atmosfery ostrej walki konkurencyjnej między różnego rodzaju przedsiębiorstwami i towarzystwami przemysłowymi. Unikając uogólnień i deklaracyjnych stwierdzeń, omawia autorka rolę przypadającą wynalazcy w tej walce. Pokazuje, jak wielokrotnie stawał się on jedynie narzędziem w ręku przemysłowców, marnując wiele czasu i inwencji twórczej na nieproduktywne omijanie obwarowań patentowych, jak często musiał porzucać pracę nad pasjonującym go zagadnieniem, wiedząc, że badania takie nie mają szans powodzenia wobec stanowiska troszczących się o swe dochody monopoli. Można by tu wskazać choćby na odstąpienie Edisona od badań nad telegrafem z chwilą, gdy główne amerykańskie towarzystwa telegraficzne uległy zmonopolizowaniu. Pozbawiony bowiem lęku przed konkurencją monopol nie dawał żadnych nadziei na możliwość wprowadzenia dalszych rewolucyjnych usprawnień technicznych, zanim nie nastąpi zamortyzowanie się włożonych kapitałów. Z kart książki przebija wszechwładny dyktat pieniądza i wielkiego *businessu*.

W interesujący sposób przedstawiony został rozwój wynalazcy przeradzanie się chłopięcego zamiłowania do doświadczeń w zmysł wynalazcy, pod wpływem potrzeb stwarzanych mu przez codzienną pracę telegrafisty. Tak np. usiłując sobie ułatwić odbieranie zbyt szybko nadawanych depeesz, Edison tworzy urządzenie rejestrujące sygnały, które po latach stanie się jednym z głównych elementów ukochanego dzieła Edisona — fonografu.

Słusznie dopatruje się autorka źródła wielkich sukcesów wynalazcy w równej mierze w jego zmyśle obserwacyjnym i geniuszu wynalazczym, jak i w jego ogromnej, niewiarygodnej wprost pracowitości. Pokazuje, jak niejednokrotnie wynalazca błądził w swych pracach, jak szukał na ślepo, często przez przypadek znajdując rozwiązanie. Prawdopodobieństwo wystąpienia takiego przypadku znacznie jednak zwiększała jego metoda pracy, uporczywość i staranność badań. Z pełnym aplauzem należy się również odnieść do wprowadzonych do książki anegdot z życia Edisona. Przyczyniają się one znakomicie do uczłowieczenia genialnej, niezwyklej postaci wynalazcy, sprowadzają opisywane wydarzenia do jakichś realnych, uchwytnych dla czytelników wymiarów.

Stwierdzając wszystkie walory pracy, nie można jednak tej biografii uznać za wzór w pełni doskonały. Braki książki tkwią bowiem w jej stronie literackiej. Kończąc lekturę zadajemy sobie pytanie, dlaczego książka o tak pasjonującym temacie nie porywa czytelnika. Pozyskanie nowych miłośników techniki, wychowanie nowych wynalazców było przecież na pewno jednym z głównych celów, jakie przyświecały autorce. Wydaje się jednak, że w swej obiektywnej relacji posunęła się ona za daleko. Wszystko w jej książce jest dokładnie opowiedziane, ale suchym beznamiętnym tonem. Brak jest jakiegos osobistego zaangażowania się, brak żywego stosunku, który by się udzielił czytelnikowi. Edison pozostaje daleki, choć tyle nowego, o nim wiemy. Brak jest tu tej atmosfery, którą udało się osiągnąć Ewie Curie w jej książce o matce, atmosfery budzącej pragnienie uczestniczenia w świecie, który otaczał wielką uczoną. Nie wiem jednak, czy żądanie tego od autorki, znającej Edisona tylko z jego wynalazków i z książek, nie jest zbyt wygórowane.

Stanisław Furman